

## GAMBIT BIDENA. NORD STREAM 2 W ZAMIAN ZA WYBORY W NIEMCZECH? [KOMENTARZ]

---

Powodem impasu w sprawie sankcji USA na gazociąg Nord Stream 2 może być obawa przed naruszeniem układanki politycznej w Niemczech na kilka miesięcy przed wyborami federalnymi.

Biden skapitulował wobec Nord Stream 2 – taką tezę stawia belgijska wywiadownia gospodarcza Eurointelligence, opisując pierwsze ruchy administracji nowego prezydenta USA wobec kontrowersyjnego podbałtyckiego gazociągu. Zdaniem organizacji, brak nowych amerykańskich sankcji na to połączenie to wyraz niechęci Waszyngtonu do pogarszania – i tak niezbyt dobrych – relacji z Berlinem. Eurointelligence stawia tezę, że taki ruch jest dla amerykańskiej dyplomacji strzałem w kolano. Stany Zjednoczone nie mogą bowiem liczyć na jakikolwiek polityczny ukłon ze strony Niemiec, który byłby ekwiwalentny względem faktycznej rezygnacji z zaostrzenia sankcji (czyli np. wsparcie RFN w konflikcie USA-Chiny). Jednakże brak ostrych działań amerykańskiej administracji względem gazociągu Nord Stream 2 może wynikać z innych względów niż prosta chęć naprawy wzajemnych relacji. Chodzi mianowicie o potencjalny wpływ na sytuację wewnętrzną w RFN.

26 września 2021 roku w Niemczech odbędą się wybory federalne. Ich charakter będzie szczególny i wyjątkowy – mają one bowiem zakończyć erę Angeli Merkel w niemieckiej polityce. Obecnie rządząca kanclerz zapowiedziała bowiem już dawno przejście na polityczną emeryturę po zakończeniu bieżącej kadencji. Sytuacja ta ma dla Niemiec szereg poważnych reperkusji wewnętrznych.

Po pierwsze, pojawia się pytanie o to, kto zastąpi Merkel na fotelu kanclerskim. Największe szanse na to ma Armin Laschet, który został wybrany na szefa partii chadeków CDU. Ugrupowanie to (działające w sojuszu z partią CSU z Bawarii) ma obecnie największe szanse na wyborcze zwycięstwo we wrześniu. W ostatnim sondażu Kantara z 3 marca, koalicja CDU/CSU cieszyła się poparciem 32% wyborców. Na drugim miejscu znaleźli się Zieloni (19%) ścigani przez socjaldemokratów z SPD (16%). Taki układ wyborczy sugeruje, że po wrześniowych wyborach CDU/CSU dalej będzie rządzić, a na miejscu koalicjanta SPD zastąpią Zieloni.



Dla relacji transatlantyckich takie wyjście byłoby dość atrakcyjne. SPD jest bowiem partią, którą można określić mianem „prorosyjskiej”. To z jej szeregów wywodzą się takie postaci, jak Gerhard Schröder (były kanclerz, obecnie etatowy pracownik rosyjskiej energetyki) czy Frank-Walter Steinmeier (prezydent RFN, który zasłynął ostatnio obroną gazociągu Nord Stream 2). Utrata władzy przez SPD i zastąpienie tej partii Zielonymi (jedynymi na niemieckiej scenie politycznej przeciwnikami Nord Stream 2) mogłaby oznaczać zmianę w podejściu Berlina do relacji z Moskwą na bardziej zachowawcze, co byłoby na rękę Stanom Zjednoczonym. Zieloni w koalicji rządzącej mogliby też korygować linię Lascheta (o ile ten zostałby kanclerzem - jego najpoważniejszym rywalem jest przewodniczący CSU Markus Söder). Nowy szef CDU znany jest bowiem ze znacznie dalej idącej sympatii do Rosji niż obecna szefowa rządu federalnego.

Oczywiście prognozując przyszłe nastawienie danych polityków czy partii do takich projektów, jak Nord Stream 2 trzeba brać pod uwagę możliwość jego zmiany, nawet z bardzo krytycznych pozycji (taką wolę przeszła sama Angela Merkel w kwestii pierwszego Nord Streamu), ale jednak dotychczasowy nacisk, jaki niemieccy Zieloni kładą na krytykę tego gazociągu daje pewne nadzieje co do kontynuacji tego podejścia, nawet po dołączeniu do rządu federalnego.

Jak się do tego mają sankcje ze strony USA? Ano tak, że bezpośrednia i stanowcza reakcja Stanów Zjednoczonych wymierzona w bardzo ważny (ekonomicznie i wizerunkowo) dla Niemców projekt mogłaby wywrócić obecną architekturę sondaży przedwyborczych i dać paliwo takim partiom, jak SPD, Die Linke czy (również prorosyjskiej i skrajnie prawicowej) AfD. Sankcje USA, które zablokowałyby lub nawet pogrzebałyby projekt Nord Stream 2 byłyby paliwem dla tychże frakcji, podbijając ich sondaże i zmuszając chadeków do obrony za pomocą antyamerykańskiej retoryki – namiastkę takich postaw dało się odczuć już w 2020 roku, kiedy wszystkie siły niemieckiej sceny politycznej jednoznacznie opowiedziały się przeciwko restrykcjom ze strony Waszyngtonu, uznając je za naruszenie suwerenności.

Niechęć wobec podgrzewania tego typu nastrojów może być jednym z argumentów administracji Bidena stojących za zwlekaniem z sankcjami i ostrzejszą retoryką. Nie oznacza to jednak, że USA pozwolą na sfinalizowanie projektu Nord Stream 2. Być może w toku amerykańsko-niemieckich negocjacji dojdzie do ogłoszenia moratorium na budowę tego połączenia (takie pomysły zgłaszali już

politycy z różnych stron niemieckiej sceny politycznej, m. in. Friedrich Merz). Dałoby to zarówno Amerykanom jak i Niemcom czas do manewru. Co więcej, nawet po technicznym ukończeniu gazociągu USA dalej będą w stanie nałożyć sankcje, które uniemożliwią de facto europejskim spółkom zakup paliwa za pośrednictwem tej infrastruktury.

Gra o Nord Stream 2 się toczy – a wnioski o kapitulacji USA w tej materii mogą być bardzo pochopne.